

Wasz prezydent, nasz premier 2025 • Bunt młodych • Wszyscy ludzie Karola

Chłopki dzisiaj • Celebryci z TikToka • Nowi poganie • Starość po szwedzku

POLITYKA.PL

# POLITYKA

Powyborcze analizy

TYGODNIK, nr 23 (3517), 4.06–10.06.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

© DAWID ŻUCHOWICZ/AGENCJA WYBORCZA.PL

23 >

ISSN 0032-3500

9 1770032 350303

Wydanie  
w sprzedaży  
do 10.06.2025



## NAWROCKI, CZYLI KTO?

- POLACY WYBRALI KONFLIKT
- CO SIĘ STAŁO, CO BĘDZIE TERAZ

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



NOWA ODSŁONA  
SKLEPU ROWEROWEGO

SKI TEAM POZNAŃ  
UL. BUŁGARSKA 117 A

**SKI team**®

SKITEAM.PL | ROWERYCUBE.PL | SPYDER.PL

NAJNOWSZA  
KOLEKCJA  
ROWERÓW CUBE!

Największy wybór  
rowerów dostępnych  
w jednym miejscu.

**MEGA**  
promocje  
rowerowe

do  
**-50%**

NA WYBRANE MODELE ROWERÓW



Kup na **raty 0%**

do 30 rat 0%. RRSO 0%

Na wszystkie rowery dostępne w sklepie,  
także rowery objęte promocją!

Godziny otwarcia sklepów **Poniedziałek - Sobota: 12:00 - 20:00**

Warszawa: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, Poznań: ul. Bułgarska 117a,  
Katowice: ul. Sportowa 20, Wrocław: ul. Grabiszyńska 167



Sprawdź na  
[skiteam.pl](http://skiteam.pl)



## 22

### Chłopki 2025

© ADAM WYSOCKI/EAST NEWS

## WYBORY 2025

### raport po drugiej turze

- 4 **Przypisy** Jerzego Baczyńskiego i Mariusza Janickiego
- 12 Rafał Kalukin **Dlaczego Rafał Trzaskowski przegrał**
- 16 **Co się stało, co teraz** – komentarze naszych felietonistów
- 19 Anna Dąbrowska, Katarzyna Kaczorowska **Karol Nawrocki – mroczny prezydent**

## Spółeczeństwo

- 22 Martyna Bunda **Po co zostają i jak żyją kobiety na wsi**
- 26 Agnieszka Sowa **Patorozmowy na TikToku**
- 29 O współczesnych poganach znad Wisły opowiada **Joanna Malita-Król**, religio- i kulturoznawczyni
- 32 Violetta Krasnowska **Duża zbrodnia małżeńska**
- 34 **ODCHODZIĆ PO LUDZKU**  
Jak wygląda starość w Szwecji, opowiada sztokholmski psychoterapeuta **Jacek Kubitsky**

## Rynek

- 38 Cezary Kowanda **Brudne interesy na Czystym Powietrzu**

- 42 O naszym stosunku do gospodarki rynkowej mówi dr **Andrzej Machowski**, analityk sondaży

## Świat

- 44 Tomasz Zalewski USA **Przestrogi Zbigniewa Brzezińskiego**
- 47 Paulina Wilk INDIE **Epidemia otyłości**
- 50 Filip Gańczak NIEMCY **Lars Klingbeil – pluszowy wicekanclerz**
- 52 STREFA GAZY Palestyński polityk **Mustafa Barghouti** o wojnie, okupacji i o tym, jak wyglądałaby Palestyna pod jego rządami

## Nauka/projekt pulsar.pl

- 54 Marcin Ryszkiewicz **Ryzykowne dojrzewanie**
- 58 Marta Alicja Trzeciak **Dziedziczne traumy?**
- 61 Maciej J. Nowak **Deliberacje o ewaluacji**

## Historia

- 62 Jarosław Czubyta **Królestwo Polskie – cud czy czwarty rozbiór?**
- 65 Co dziś zostało z myśli Karola Marksa, opowiada **Krzysztof Iszkowski**, autor jego biografii „Idol”

- 68 Joanna Podgórska **Toksyczny klan Kennedych**

## Kultura

- 74 Anna Tatarska **Unikatowa estetyka filmowca Wesa Andersona**
- 78 Aleksandra Żelazińska **Tenis w kinie i na scenie**
- 82 **Andrzej Dybczak**, autor książki „Las duchów”, o ludach Syberii i wymordowanych szamanach
- 84 Jakub Demiańczuk **Polscy twórcy komiksów na festiwalu w Lozannie**
- 88 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

## Ludzie i style

- 94–97 • **Zaniżany rozmiar**
- **Memiczna Senyszyn**
  - **Peaki kampanii**
  - **Barwy Marrakeszu**
  - **Metody na bób**

## Stałe rubryki

- **8** Ludzie i wydarzenia
- **4, 5, 6, 92, 98** Galeria POLITYKI
- **70** Afisz • **89** Lis • **90** Koziołek
- **91** Hartman • **92** Do i od redakcji
- **98** To jeszcze nie koniec

# Wasz prezydent, nasz premier 2.0

Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki

**C**ud się nie wydarzył. Nie pomogły akcje mobilizacyjne, Marsz Patriotów, długa i wyczerpująca kampania, aktywność wyborców za granicą, zaangażowanie wielu środowisk i wsparcie aktywistów. Rafał Trzaskowski był prezydentem tylko przez dwie godziny, po pierwszym sondażu exit poll, który dawał mu nieznaczne zwycięstwo. Ale o 23.00, po weryfikacji i skorygowaniu danych ankietowych z rzeczywistymi wynikami, już wygrywał Karol Nawrocki i tę przewagę jeszcze potem powiększał. Według oficjalnych danych PKW Nawrocki zdobył ostatecznie 50,9 proc. głosów, czyli 10,6 mln, Trzaskowski 49,1, czyli 10,2 mln, nieco więcej, niż uzyskał przed pięcioma laty w konfrontacji z Andrzejem Dudą, ale to znowu nie wystarczyło do zwycięstwa.

Stało się: do prezydenckiego pałacu, przynajmniej na pięć lat, wprowadzi się Karol Nawrocki, „decyzja prezesa”. Człowiek z wciąż nieznaną do końca przeszłością, mający dobrych znajomych w świecie przestępczym, wytatuowany uczestnik kibolskich ustawek, właściciel zdobytego w podejrzanych okolicznościach mieszkania, ktoś, komu media zarzuciły praktyki sutenerskie. Jak się okazało, nie przeszkodziło to większości Polaków powierzyć mu najwyższy urząd w państwie. Pokonał prezydenta Warszawy, byłego ministra, europoła,

polityka z przeświatłym życiorysem i sprawdzonymi kompetencjami. Ale to, co wcześniej uchodziło za atut, stało się obciążeniem: wykształcenie, pochodzenie, doświadczenie, kontakty. To jeszcze jeden element wywracanego ostatnio na nice świata wartości.

Nawrocki zostanie zwierzchnikiem sił zbrojnych, z automatu kawalerem Orderu Orła Białego, będzie wręczal innym zaszczytne odznaczenia, ułaskawiał skazanych, mianował sędziów, generałów, profesorów i ambasadorów, odbierał przysięgi od premiera i ministrów, jeździł na szczyty NATO i spotykał się z głowami państw. Kiedy się popatrzy, kogo Jarosław Kaczyński po kolei wysyłał na funkcję prezydenta za czasów PiS: Lech Kaczyński – Andrzej Duda – Karol Nawrocki, widać po tym, jak za każdym razem diagnozował stan mentalności i moralności publicznej. I można dostrzec, że najpierw to była ścieżka schodząca, a potem równia pochyła.

**K**aczyński, który dziś ma prawo świętować kolejny triumf, dawno zrozumiał, że sukces polityczny polega na tym, aby nie przeceniać elektoratu. Po nominacji dla Nawrockiego można odczytać, jak ostatnio prezes PiS postrzegał stan polskiej polityki, a także swoich wyborców, ich horyzonty, motywacje i priorytety. Wybierając „człowieka z krwi i kości”, jak głosił rautunkowy „spin” pod koniec kampanii, znowu się nie pomylił. Zapewne wyszedł z założenia, że w dzisiejszej polityce, przy takich podziałach w społeczeństwie, żaden polityk, także Nawrocki, nie jest w stanie się skompromitować do końca; nic nie eliminuje z gry, a ataki „wrogich mediów” tylko go wzmacniają; wszak – co odkrył już Trump – każdy ma swoje fakty.

Coś zatem może być w tych słynnych „trafnych diagnozach” Kaczyńskiego, bo rzeczywiście on jako pierwszy wychwytuje oznaki rozkładu, deprawacji i zapaści standardów życia publicznego, po czym skrzętnie to wykorzystuje, dostosowując do tego swój przekaz i nominatów. Po tym, co się właśnie stało, można uwierzyć, że „projekt Nawrocki” był skrojony według precyzyjnego planu, że właśnie przyszedł czas na kogoś takiego, a przy okazji – aby „elity” jeszcze bardziej dostały w twarz.

Dla swoich wyborców Nawrocki pozostał nośnikiem wartości konserwatywnych, patriotycznych, rodzinnych i wszelkich innych cnót, obrońcą wiary i cywilizacji chrześcijańskiej przed imigrantami, Brukselą, Zielonym Łądem czy zalewem LGBT, a cała reszta to nieprawda albo bez znaczenia. Przy okazji zostały przekroczone kolejne granice bezwstydu, normalizowania przemocy i innych patologii, i to zapewne już na trwałe. Kaczyński nie powstrzymał się nawet przed wmiśaniem w ten proceder swojego brata, czym po raz kolejny dowiódł, że w marszu po władzę nie cofnie się przed niczym.

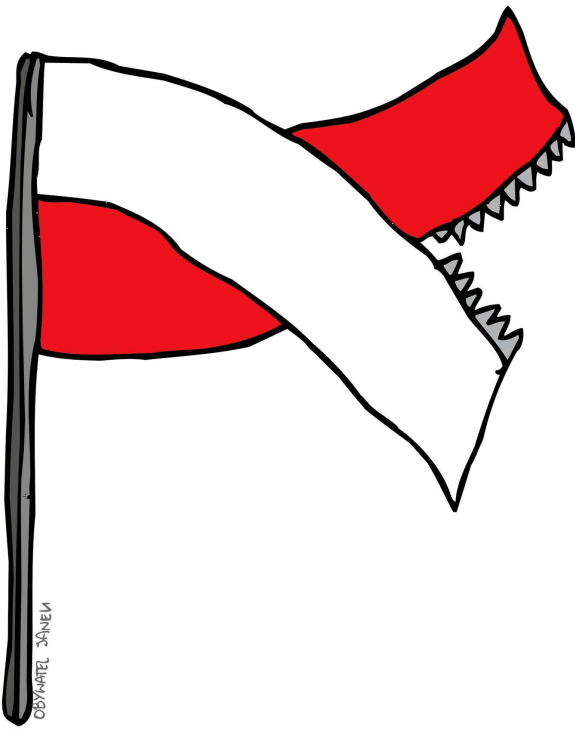
**T**o wszystko nie zmienia faktu, że kampania Rafała Trzaskowskiego była słaba, o wiele gorsza niż ta w 2020 r., bez pomysłów, kulminacji, bez zapadających w pamięć eventów i haseł. Sztab Nawrockiego był nieporównanie sprawniejszy, nauczył go wielu sztuczek, wyciągnął swojego kandydata

## G A L E R I A P O L I T Y K I



PATRYK SROCZYŃSKI

## GALERIA POLITYKI



OBYWATEL JANEK

z wielkich wizerunkowych opresji, a Trzaskowski, nie mając takich problemów wizerunkowych, jednak przegrał. Retorycznie ugrzązł w Warszawie, rozdrabniał się w detalach, jakby to były wybory samorządowe, a mówiąc o prawach kobiet, wspominał głównie o żłobkach. Z jego wystąpień niewiele zostało, zabrakło budowania ogólnej agendy i legendy, wątków przewodnich, nawet poruszającego patosu, który czasami jest niezbędny. Przez długie okresy nie było czuć siły i determinacji; poza tym okazał się nie tak energetyczny i efektowny, jak się spodziewano, mimo wielkiego wysiłku, jaki wkładał w swoje działania.

Bardzo trzeba współczuć Rafałowi Trzaskowskiemu tej porażki, która już nieodwracalnie złamała jego karierę jako „naturalnego” kandydata na prezydenta kraju. Wielkie rozczarowanie i frustrację przeżywają dziś wszyscy wyborcy Trzaskowskiego, jest zrozumiała potrzeba rozliczenia porażki, znalezienia odpowiedzialnych. Trudno bronić sztabu wyborczego, jeśli w trakcie kampanii kandydat traci kilkanaście punktów poparcia, a główny rywal tyle zyskuje. Już po kwietniowej katastrofie w Końskich sztab Trzaskowskiego nadawał się do wymiany lub głębokiej rekonstrukcji. Tylu błędów, niechlujstw, niespójnych działań, puszczonej okazji nie było widać od czasów legendarnej kampanii Bronisława Komorowskiego. Zresztą były prezydent w ostatniej fazie kampanii bardzo zaszkodził Trzaskowskiemu, opowiadając jakieś suche dowcipy o strzelaniu do kaczek, co propaganda Nawrockiego od razu z impetem wykorzystała, podobnie jak kuriozalny występ posłanki Kingi Gajewskiej, która z bezwstydną arogancją wręczała „dar Trzaskowskiego” – worek ziemniaków pacjentowi hospicjum, potwierdzając

najgorsze stereotypy o „liberalnych elitach” i ich pogardzie dla ludu. Te występy mogły kosztować Trzaskowskiego właśnie ten decydujący punkt procentowy. Takich i podobnych wpadek było w ostatnich tygodniach wiele; gdyby jakimś cudem kandydat KO wygrał, to mimo kampanii, a nie dzięki niej.

**A**le Trzaskowskiemu zaszkodziły przede wszystkim koalicyjne rządy Donalda Tuska, które w ciągu kilkunastu miesięcy osiągnęły w sondażach podobny poziom niechęci, jaki miał dwutygodniowy rząd Morawieckiego po październikowych wyborach. Nieróbstwo, marne kadry, brak dużych projektów i jakiejś nowej, dużej opowieści, koalicyjne wojny podjazdowe, zupełnie niewykorzystana unijna prezydencja powodowały rosnące rozczarowanie, w końcu głęboką irytację. Do tego beznadziejna komunikacja społeczna i pomijanie mediów nie pozwalały na odpowiednie wybrzmienie tych wielkich osiągnięć, jakie się pojawiły. Wymagało to więc od demokratycznych wyborców stanięcia ponad kampanią i ponad własną oceną dotychczasowego dorobku władzy. Wielu zacisnęło zęby i zagłosowało, ale to nie wystarczyło. W półtora roku udało się roztrwonąć olbrzymi kapitał emocji i nadziei, jaki ta koalicja otrzymała od Polaków 15 października 2023 r., kiedy głosowało na nią 13 mln wyborców.

Co może być dalej? Mimo poczucia klęski po stronie demokratycznej warto sobie uświadomić, że realnie na razie „nic się nie stało”: jest komfortowa rządząca większość i prezydent z opozycyjnego obozu, tyle że Andrzeja Dudę zastępuje Karol Nawrocki. Wszystkie twarde instrumenty władzy (kontrola nad administracją państwową, budżetem i finansami publicznymi, wojskiem, policją, polityką zagraniczną itd.) pozostają w rękach koalicji rządzącej. Po wyborczym sukcesie prawicy i obecnych notowaniach Lewicy oraz Trzeciej Drogi, balansujących na progu wyborczym, podanie się do dymisji rządu Tuska byłoby oddaniem władzy PiS bez walki, dlatego jest to mało prawdopodobne. Na razie premier zapowiedział, że wystąpi o wotum zaufania do swojego gabinetu.

Przedterminowe wybory mogłyby spowodować, że PiS, Konfederacja i formacja Brauna zdobyłyby większość konstytucyjną – Jarosław Kaczyński ogłosił, że zamierza stworzyć wyborczą koalicję całej prawicy. Karol Nawrocki zapowiadał w kampanii, że jego celem jest jak najszybsze zakończenie rządów Tuska, co potwierdzał Przemysław Czarnek i inni politycy PiS. Można się zatem spodziewać kuszenia PSL, aby stronnictwo porzuciło koalicję 15 października, co wystarczyłoby do stworzenia nowego gabinetu jeszcze w tej kadencji. Zapewne temu służy propozycja Jarosława Kaczyńskiego powołania „apolitycznego rządu technicznego”. To wymagałoby jednak zapewne odebrania prezesury z rąk Władysława Kosiniaka-Kamysza, który na taki alians raczej by nie poszedł, nawet jeśli wróci propozycja, aby to on objął funkcję premiera. Bardziej prawdopodobny jest scenariusz totalnej wojny koalicji z nowym prezydentem i partią Kaczyńskiego. Wtedy pojawia się pytanie o nową strategię rządu i plany Tuska. Rządząca koalicja oficjalnie czekała na swojego prezydenta, aby ruszyć do przodu z ambitnymi projektami, ustawowo przywrócić praworządny ustrój, wygrać wybory w 2027 r. i ostatecznie pokonać PiS; ten plan jest już nieaktualny.

**C**o zatem pozostaje, aby nie godzić się bezwolnie na kronikę zapowiedzianej katastrofy w 2027 r.? Jakiegokolwiek propozycje progresywne czy naprawa wymiaru sprawiedliwości nie wchodzi w grę. Trzeba będzie rządzić z pominięciem ustaw, ►

► w granicach już istniejącego prawa, co w wielu obszarach jest możliwe. Warto jednak przedstawiać także prospołeczne ustawy czy duże projekty infrastrukturalne, zarzucać Nawrockiego koncepcjami, wykazywać, że jego obstrukcja ma czysto polityczny czy ideologiczny wymiar. To może przynieść polityczne korzyści, bo główne pytanie jest takie: czy w 2027 r. Polacy będą bardziej zmęczeni rządem, czy Nawrockim? Agresywna polityka nowego prezydenta, Kaczyńskiego, Mentzena i Brauna, którzy poczują się bardzo pewnie, może wywołać opór i niezgodę na oddanie im w 2027 r. pełni władzy. Byłoby to odwrócenie retoryki prawicy z ostatniej kampanii, która nawoływała, aby głosować na Nawrockiego po to, by Tusk nie domknął systemu. Teraz liderzy koalicji mogą głosić to samo: nie pozwólcie na domknięcie systemu radykalizującej się prawicy, lepsza jest najbardziej burzliwa kohabitacja władz niż powrót nieograniczonego niczym „ciągu technologicznego” z czasów Zbigniewa Ziobry.

Nowym planem może więc być stawianie oporu do końca, z nadzieją, że prawica poróżni się, posypie, skompromituje, Nawrocki straci moc po kolejnych ujawnionych aferach, a koalicja nawet w tak trudnych warunkach pokaże jakieś sukcesy. Nie będzie łatwo, bo działa psychologia społeczna. Urzędnicy, funkcjonariusze, wojskowi, prokuratorzy, czekali na prezydenckie wybory jako potwierdzenie legitymacji obecnej ekipy, a ta nie nastąpiła. Trudno będzie teraz utrzymać ich lojalność, rządzący będą postrzegani jako opcja przejściowa, jak Biden między dwiema prezydenturami Trumpa. W polityce jednak trendy potrafią się szybko zmieniać. Trump już dzisiaj

gubi krok, pierwsza fascynacja minęła, nie bardzo wiadomo, o co mu chodzi.

Polska alt-prawica skorzystała teraz z życzliwego zainteresowania młodych ludzi, tak jak antyPiS w październiku 2023 r. Ale jak widać, sympatie dość szybko się zmieniają, kredyt zaufania nie jest długoterminowy. Sławomir Mentzen, przeżywający ostatnio swoje chwile chwały, przez ostatnie lata oscylował między kilkoma i kilkunastoma procentami poparcia. Grzegorz Braun wyrwał się właśnie z marginesu, ale szybko może tam wrócić. PiS od lat pozostaje na poziomie ok. 30 proc. i nie widać tu specjalnych motorów wzrostu, choć może teraz skorzysta z chwilowej premii zwycięzcy. Nawrocki otrzymał mocną posadę, ale z drugiej strony zupełnie nie wiadomo, jak będzie ją rozgrywał. Kaczyński, jako potwierdzony *kingmaker*, dostał paliwo, ale też jest w nowej sytuacji, bo wbrew swojej doktrynie ma silną konkurencję na prawicy i pytanie, jak to politycznie i nerwowo wytrzymać.

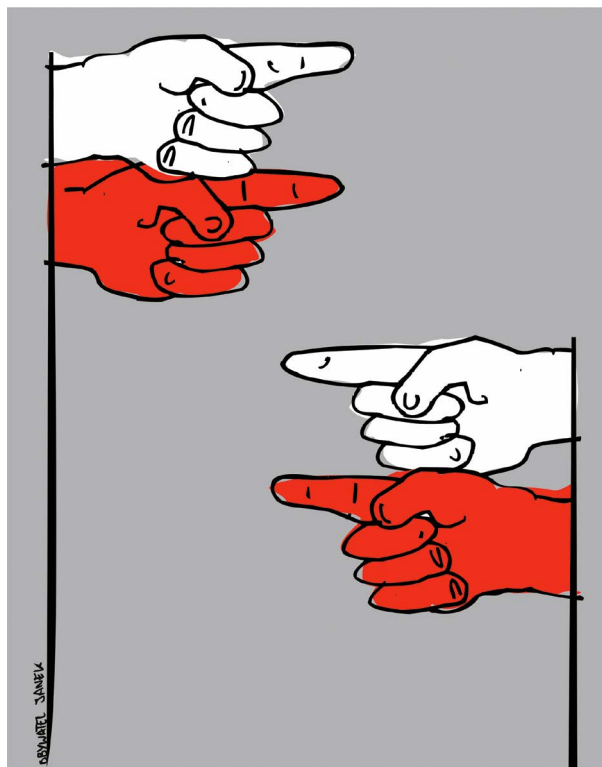
Wyznaczenie dzisiaj celów obozu demokratycznego jest bardziej skomplikowane niż przed wyborami. Szykuje się jakiś powrót do czasów z lat 2007–10, kiedy Tusk zdobył władzę i prowadził rząd w trakcie kadencji Lecha Kaczyńskiego. Okazało się, że taka dwudzielna polityka jest do wyobrażenia, państwo jakoś działa. Dochodziło do nieprzyjemnych incydentów, w rodzaju walki o krzesła w Brukseli, jednak następowały też okresy odwilży. Po katastrofie smoleńskiej w 2010 r. wydawało się, że na fali współczucia i żałoby Jarosław Kaczyński ma szansę pokonać Bronisława Komorowskiego i zostać prezydentem, ale okazało się, że dość łatwo i bez większych emocji przegrał. Nawrocki może być bardziej brutalny niż Lech Kaczyński, ale też Tusk zawsze był twardym zawodnikiem. Nie ma tu reguły, w polityce nic nie jest ostatecznie zdeterminowane i przesądzone, choć być może trzeba sobie powiedzieć, że zwolennicy liberalnej demokracji i progresywnej agendy społecznej są w Polsce w trwałej, choć nieznacznej, mniejszości.

Od czasu prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego mieliśmy już wyłącznie prezydentów Polski konserwatywnej (Bronisław Komorowski też się do nich zaliczał), z pierwszą kadencją Nawrockiego to już będzie ćwierć wieku. Myśl, że Karol Nawrocki może być twarzą Polski, najwyższym przedstawicielem naszego państwa aż do 2035 r., dziś przeraża, ale taki był werdykt demokracji i wola Narodu. Wybór Nawrockiego jest złą wiadomością dla walczącej Ukrainy, dla Unii Europejskiej, szukającej jedności wobec agresji Putina i nielojalności Trumpa, bardzo osłabia międzynarodową pozycję Polski, odbiera nam sporą część prestiżu, jaki zyskaliśmy, powstrzymując fale prawicowego populizmu w 2023 r. Ale to wciąż do rządu należy polityka zagraniczna kraju.

Z punktu widzenia obozu demokratycznego trzeba robić swoje i czekać na nowe okoliczności, trzymać władzę i odsuwać powrót PiS, jak długo się da. I taka opcja pozostaje teraz koalicji pod przewodnictwem Tuska. W końcu prawie połowa społeczności nie wyobrażała sobie takiego prezydenta, jakiego dostała. Dlatego zasada „wasz prezydent, nasz premier”, wzięta z dawnych czasów, a potem także praktykowana, znowu pokazuje swoją aktualność. Twarda walka się nie skończyła, ona się na nowo rozpoczyna. Po słabych dwóch latach rządu przy prezydencie Dudzie nadszedł czas znacznie lepszych przy prezydencie Nawrockim. To nie paradoks, to wyzwanie. Historia nie skończyła się 1 czerwca, w politycznym teatrze kurtyna nigdy nie zapada. Po prostu rozpoczyna się nowy akt.

JERZY BACZYŃSKI, MARIUSZ JANICKI

## G A L E R I A P O L I T Y K I



OBYWATEL JANEK

## Zimowa przygoda na Islandii

Zimowa wyprawa w fascynującej scenerii gorących źródeł, zamrzniętych wodospadów i zorzy polarnej.

Zimowa Islandia zachwyca surową przyrodą, wulkanicznymi krajobrazami i nordyckim dziedzictwem. W blasku niskiego słońca odkryjemy śnieżne doliny i góry, tętniący życiem Reykjavik oraz urokliwe Selfoss. Już pierwszego wieczoru wyruszymy na polowanie na zorzę polarną – niezapomniane zjawisko arktycznego nieba. Zwiedzimy Złoty Krąg: gejzer Geysir, wodospad Gullfoss i Park Þingvellir. Odwiedzimy Muzeum Skeyr oraz lokalnego producenta wełny. Dla chętnych – safari w poszukiwaniu morskich ssaków.

6 dni  
Wyloty z Warszawy  
18/01, 08/02, 08/03 2026

od 6.498,-

NOWOŚĆ



NOWOŚĆ



3 posiłki dziennie

### Indie – skarby kultury i wielkie Religie

Zobacz 3 największe atrakcje Indii – zachwycający Tadž Mahal, Złotą Świątynię w Amritsarze i Waranasi – święte miasto nad Gangesem.

Podczas 10-dniowej wycieczki zobaczymy najważniejsze atrakcje Indii – od świętych miejsc trzech religii po niezwykle zabytki. Odwiedzimy Waranasi nad Gangesem i buddyjskie Sarnath. W Agrze zachwyci nas Tadž Mahal i XVI-wieczny Fort. Następnie polecimy do Amritsaru, by zobaczyć Złotą Świątynię sikhów i uczestniczyć w ceremonii zamknięcia granicy w Wagah. W Delhi poznamy historię Mahatmy Gandhiego. Czeka nas podróż przez kulturę, duchowość i niezapomniane krajobrazy Indii.

10 dni | Wyloty z Warszawy 21/11 2025, 13/03 2026 | 8.998,-



## Polska przegoniła Japonię

**W**e wrześniu 1980 r. na spotkaniu związkowym Lech Wałęsa pierwszy raz zapowiedział, że „zbudujemy tu drugą Japonię”. Obietnica zapadła w pamięć, z początku jako żart dla mieszkańców pogrążonej w kryzysie i odciętej od świata PRL. Od świata, w którym Japonia błyszczała, eksportując Hondy i Toyoty, w elektronice dominowały Sony i Canon, a sami Japończycy w bogactwie doganiali Amerykanów. Minęło 45 lat i Polacy właśnie przegonili Japończyków. Choć do tego stwierdzenia trzeba dodać kilka gwiazdek.

Według Międzynarodowego Funduszu Walutowego, dosłownie w ostatnich dniach – oddech... – polski produkt krajowy brutto na osobę, przy uwzględnieniu parytetu siły nabywczej

(PPP), przekroczył barierę 55 190 dol. i jest już o 510 dol. wyższy od japońskiego. I teraz gwiazdki. Może poczulimy się bogatsi, ale nie chodzi tu przecież o bogactwo, bo to kumuluje się przez wieki i w tej kategorii jesteśmy daleko w tyle. Dane MFW dotyczą wartości wytworzonej przez poszczególne gospodarki w danym roku, to po pierwsze. Po drugie, chodzi o wartość na osobę (*per capita*). W wartościach bezwzględnych japońska gospodarka, która globalnie ustąpiła ostatnio trzeciego miejsca Niemcom, wciąż jest potęgą: w ostatnim roku wyprodukowała tej wartości pięć razy więcej niż polska – stosunek 4,21 bln dol. do 811 mld dol. Przy czym Japończyków jest 123 mln, a Polaków niecałe 38 – dzieląc więc na osobę, różnica nie jest już tak ogromna.

Najważniejsza dla naszego względnego sukcesu jest jednak trzecia gwiazdka, czyli PPP. Ów parytet siły nabywczej pokazuje koszt określonych towarów w różnych krajach – z uwzględnieniem kursów walut i realnych płac. Chodzi o to, ile porównywalnych dóbr może kupić statystyczny Polak i Japończyk. I dziś Polak może więcej, a o skali zmiany świadczy fakt, że jeszcze w 1992 r. nasze PKB na osobę PPP wynosiło zaledwie 28 proc. japońskiego. Ale do czołówki wciąż mamy daleko. Tu pierwsze dwa miejsca zajmują Singapur (157 tys. dol.) i Luksemburg (153). Mało tego, wyprzedzają nas m.in. Czechy (59) i Litwa (57), choć pozostałe państwa z regionu zostawiliśmy już w tyle. Według MFW za pięć lat w naszym zasięgu mogą być już Włosi, Brytyjczycy, a nawet Francuzi.

**A**co się stało z Japończykami? W latach 90. wpadli w kryzys gospodarczy, z którego w zasadzie do dziś się nie wygrzebali. Po drodze jeszcze pękła im bańka na rynku aktywów, zestarli się, przemysłowo są potężni, ale mają niewydajny sektor usług, na których stoją współczesne gospodarki. A co się stało z Polakami? No cóż, napracowaliśmy się.

ŁUKASZ WÓJCIK

## Sebastian M. zrzuca z siebie winę

**P**o ekstradycji ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich Sebastian M. nie przyznał się do winy. Co więcej – to siebie przedstawia jako ofiarę tragicznego wypadku na autostradzie A1. We wrześniu 2023 r. pod Piotrkowem Trybunalskim zginęła trzysobowa rodzina z Myszkowa (woj. śląskie). W ich Kię uderzyło podrasowane BMW, którym kierował Sebastian M., 32-letni wówczas biznesmen i syn łódzkiego przedsiębiorcy. Nie został zatrzymany, a kilka dni później przez Niemcy i Turcję dotarł do Emiratów. Jego sprowadzenie do Polski było przetarciem szlaków w świeżej (weszła w życie w czerwcu 2023 r.) umowie ekstradycyjnej pomiędzy oboma krajami, co wymagało wsparcia dyplomatycznego polskiego rządu. Rejsowy samolot z Sebastianem M. na pokładzie wylądował w Polsce 26 maja.

Zanim to się jednak stało, M. udzielił wywiadu – nie dziennikarzowi, lecz Zbigniewowi Stonodze, wideoblogerowi z wyrokami karnymi na koncie, który zasłynął z publikacji akt śledztwa afery podsłuchowej (2014 r.). Sebastian M. mówi, że jechał lewym pasem niemal pustej autostrady z prędkością 160–170 km/h, gdy „znikąd, nie wiem, z jakiego powodu samochód Kia zjechał ze skrajnie prawego pasa” tuż przed jego BMW i „doszło do kolizji”.

M. widział słup ognia, ale rzekomo nie był świadomy tragicznych skutków wypadku. Za granicą ukrywał się z powodu – jak to ujął – nagonki ze strony ówczesnego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, mediów i opinii publicznej. „Nie ma dnia, abym nie myślał o ofiarach” – zapewniał, ale nie przeprosił bliskich ofiar i nie wyraził skruchy. Nie przyznał się do winy także prokuratorowi.

– *W przestrzeni publicznej Sebastian M. może mówić, co zechce, ale to nie ma znaczenia procesowego* – komentuje prok. Izabela Knapik z Prokuratury Okręgowej w Katowicach, gdzie prowadzone jest śledztwo. Według ustaleń biegłych M. jest „jedynym i bezpośrednim sprawcą”, jechał z prędkością „co najmniej 253 km/h”. Za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym grozi mu od pół roku do ośmiu lat pozbawienia wolności, w praktyce sądy orzekają co najmniej cztery lata więzienia. M. jest aresztowany na miesiąc, ale areszt zostanie zapewne przedłużony, a ukrywanie się przed wymiarem sprawiedliwości sąd uwzględni także w wyroku.

**P**rokuratura nie planuje zaostreżenia kwalifikacji prawnej czynu. W opinii pełnomocnika bliskich ofiar mec. Łukasza Kowalskiego materiał dowodowy jest „obszerny i szczelny”. Bliscy nadal korzystają z terapii psychologicznej, ich cierpienie spotęgowała ucieczka M., przewlekanie ekstradycji i lęk, że sprawca uniknie kary. (ZBOR)



## Zapomniane święto

**O**bachody rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 r. zostaną w tym roku przyćmione powyborczą zawieruchą. Świętował będzie przede wszystkim Gdańsk. Na pl. Solidarności w środę o godz. 12 odbędzie się uroczystość z podniesieniem flag, odegraniem hymnów Polski i UE oraz z wystąpieniami przedstawicieli władz lokalnych i państwowych, w tym Lecha Wałęsy i prezydentki Gdańska Aleksandry Dulciewicz. W Warszawie w tym roku nie zwołano okolicznościowego marszu – jak rok temu, na kilka dni przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Donald Tusk apelował wówczas o udział w wiecu na pl. Zamkowym w Warszawie: „4 czerwca to dzień, w którym Polacy pokonali zło” – przypominał. Największa mobilizacja miała jednak miejsce **4 czerwca 2023 r.** – 380 tys. osób przemaszzerowało przez Warszawę przeciwko tzw. lex Tusk i z okazji rocznicy wyborów.

Skromne uroczystości przewidziano w Sejmie i w Senacie. Małgorzata Kidawa-Błońska razem z przewodniczącymi izb wyższych Francji i Niemiec (którzy będą w Warszawie z okazji Spotkania Przewodniczących Senatów państw Trójkąta Weimarskiego) złożą wieniec pod pomnikiem Solidarności. Kancelaria Sejmu i Kancelaria

Przeza Rady Ministrów do końca maja nie potrafiły określić, w których uroczystościach wezmą udział marszałek Sejmu oraz premier. „Decyzje podejmowane będą w krótkich terminach” – usłyszeliśmy.

**U**pamiętnienie wydarzenia, które było początkiem końca komunizmu w Polsce, zawsze rodziło różne problemy. Dopiero w 2013 r. Sejm ustanowił 4 czerwca Dniem Wolności i Praw Obywatelskich. Za rządów PiS dominowała narracja, że najpierw doszło do spisku elit w Magdalence (powtarza to m.in. Jarosław Kaczyński), przy Okrągłym Stole komuniści podzielili się władzą z własnymi agentami, żeby 4 czerwca 1989 r. przeprowadzić „zbojkotowane przez wielu Polaków wybory, tylko częściowo wolne, z zasadami zmienionymi w trakcie, by ratować listę krajową i kandydatów PZPR”.

Kiedy w 30-lecie wyborów Gdańsk organizował obchody, PiS w kolebce Solidarności celebrował rocznicę pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Wygumkowywanie ze społecznej świadomości święta 4 czerwca, a także nieumiejętne próby przejęcia i celebrowania rocznicy przez obecną koalicję rządzącą, skutkują tym, że opowieść o tym dniu albo mocno dzieli (starsze pokolenia), albo budzi dość letnie skojarzenia (pokolenia milenialsów i zetek). Spoiwa międzypokoleniowego brak. A szkoda. (AGSZCZ)

## Egzamin z cierpliwości

**E**gzaminy za nami, najgorsze przed nami – mówią sarkastycznie zdający egzaminy ósmoklasistów i maturzystów. Najgorsze – czyli czekanie na wyniki. Egzamin ósmoklasisty (między 13 a 15 maja) zdało w tym roku 355 tys. uczniów; matury (między 5 a 24 maja) – 275 tys. absolwentów szkół ponadpodstawowych. Pisemne egzaminy maturalne na poziomie podstawowym – z polskiego, matematyki i języków obcych – trwały trzy dni, potem przyszedł czas na egzaminy ustne z języka polskiego i egzaminy pisemne na poziomie rozszerzonym. Każdy absolwent ma obowiązek podejść do przynajmniej jednego z nich. Wyniki matur rozszerzonych są głównym kryterium przy rekrutacji na studia wyższe na uczelniach publicznych. Z kolei wyniki egzaminów ósmoklasisty ważą przy rekrutacji do szkół ponadpodstawowych.

Problem w tym, że na rezultaty obu trzeba czekać aż do początku lipca (ósmoklasisci w tym roku poznają wyniki 4 lipca, a maturzysty 8). Nerwy dodatkowo szarpie



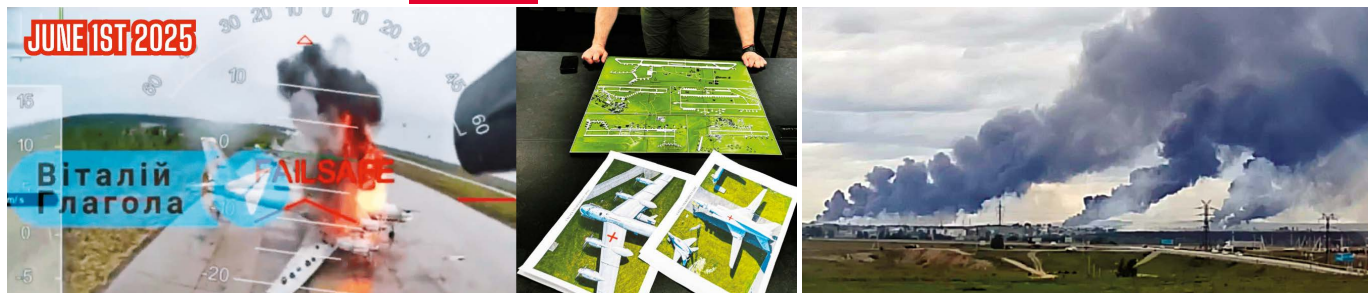
fakt, że kto zechce się od wyników odwołać, nie ma szans dostarczyć ewentualnie skorygowanych danych do szkół średnich (czy wyższych) w pierwszym terminie rekrutacji. Może liczyć na szczęście dopiero w rekrutacji uzupełniającej. Tak to jest źle skoordynowane.

Dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej Robert Zakrzewski nie uważa jednak, że czas oczekiwania na wyniki egzaminów jest długi. Zwraca uwagę, że w ponad 40 dni egzaminatorzy – na ogół czynni nauczyciele – sprawdzają bowiem ponad 1,1 mln arkuszy ósmoklasistów oraz 1,4 mln arkuszy maturzystów, równolegle prowadząc egzaminy ustne. Do tego dochodzi 800 tys. egzaminów zawodowych oraz liczne czynności

przygotowawcze i techniczne. – *Skrócenie tego czasu byłoby zapewne wykonalne – choć nie w znaczącym stopniu – jeżeli egzaminatorzy mogliby sprawdzać prace w dni inne niż weekendy. Pracujemy nad rozwiązaniem polegającym na ocenianiu zeskanowanych prac na monitorze komputera i pracy w miejscu innym niż ośrodek sprawdzania – mówi.*

Kolejną oszczędność czasu (około tygodnia) mogłaby przynieść rezygnacja z zaświadczeń o wynikach egzaminów w wersji papierowej i korzystanie tylko z danych w wersji elektronicznej. To rozwiązanie, nad którym – według zapewnień – również pracują specjaliści.

**A**le na razie jest tak, jak było dotychczas – mimo podnoszonych od lat apeli, żeby uczłowieczyć i egzaminowanie, i przebieg rekrutacji. Paradoks polega na tym, że zgodnie z rozbudowanymi procedurami maturalnymi zdający są traktowani jak dzieci (np. wypuszczanie maturzystów do toalet tylko w towarzystwie nauczycieli), a nie jak osoby, które – jakkolwiek patrzeć – zdają egzamin dojrzałości. Choć czekanie na wyniki z pewnością tej dojrzałości wymaga. Również od ósmoklasistów. (J. CIEŚL.)



## Śmiercionośna „Pajęczyna”

**J**eśli potwierdzą się informacje strony ukraińskiej, był to **najsukceszniejszy atak dronowy w historii**. W niedzielę 117 niewielkich dronów czterowirnikowych z ładunkami wybuchowymi zaatakowało cztery bazy lotnicze głęboko na terytorium Rosji, m.in. w pobliżu Murmańska i przy granicy z Mongolią. W wyniku ukraińskiego ataku zniszczonych lub poważnie uszkodzonych zostało ok. 40 bombowców strategicznych Tu-95 i Tu-22, których Rosja używa do wyrzeliwania pocisków dalekiego zasięgu rażących ukraińskie miasta. Wartość strat ocenia się na 7 mld dol. A wszystko to w przeddzień kolejnej rundy rosyjsko-ukraińskich negocjacji.

Operacja „Pajęczyna”, według prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, który osobiście ją nadzorował, była przygotowywana od 18 miesięcy. Najpierw uzbrojone drony trafiły potajemnie na terytorium Rosji. Tam współpracownicy ukraińskich służb załadowali je do drewnianych kontenerów. Te z kolei przed samym atakiem załadowano do przyczep tirów, które stanęły w pobliżu rosyjskich lotnisk. Ukraińcy chwalią się już dronami o zasięgu 3 tys. km, ale te użyte w ataku były standardowe – chodziło o jak najkrótszy lot do celu, żeby rosyjska obrona przeciwlotnicza nie zdążyła zareagować.

Ukraińcy najpierw zdalnie otworzyli dachy kontenerów, a potem uruchomili drony, które nawigowały, korzystając z rosyjskiej sieci. Najdalsza z zaatakowanych baz, Bielaja, znajduje się w obwodzie irkuckim, 4 tys. km od granic Ukrainy. Zełenski twierdzi, że jego służby zlikwidowały w ten sposób jedną trzecią rosyjskich samolotów dalekiego zasięgu, niezbędnych do atakowania Ukrainy. Straty są tym większe, że Rosja nie produkuje już Tu-95 i Tu-22. Przed atakami miała ich odpowiednio 58 i 54 sztuki (według bazy danych Military Balance), ale nie jest jasne, ile było jeszcze sprawnych.

**O**statni weekend był wyjątkowo intensywny na froncie. W nocy z soboty na niedzielę Rosjanie wystrzelili w stronę Ukrainy 472 drony, co również jest nowym rekordem. Jednocześnie w okolicy Kurska i Brińska doszło do zniszczenia dwóch rosyjskich mostów kolejowych, za co prawdopodobnie odpowiadają Ukraińcy. A wszystko to w kontekście drugiej tury bezpośrednich rozmów rosyjsko-ukraińskich, które rozpoczęły się w poniedziałek w Stambule. Przed tym spotkaniem Kijów przypomniał swoje warunki: całkowite zawieszenie broni, uwolnienie pozostałych jeńców i oddanie dzieci porwanych przez Rosję. Udana operacja „Pajęczyna” zapewne da Ukraińcom psychologiczną przewagę podczas rozmów.

## Piła mechaniczna i podbite oko

**E**lon Musk przestał być szefem DOGE, specjalnego biura w rządzie Donalda Trumpa, którego zadaniem było radykalne odchudzenie federalnej administracji. Na pożegnalne spotkanie z prezydentem w Gabinetcie Ovalnym przyszedł z podbitym okiem. Wytłumaczył, że to od ciosu kilkuletniego synka podczas zabawy w mecz bokserski, ale czarne znamię było symbolem upadku najbogatszego człowieka z niedawnego piedestału. Nie udało mu się tak zmniejszyć biurokracji rządowej, by zaoszczędzić, jak obiecał, 1 bln dol. Redukcję przyniosły 175 mld dol. oszczędności, ale według ekspertów to też liczba naciągnięta. A ciął etaty nie skalpelem, lecz piłą mechaniczną, likwidując programy czasem ważne dla bezpieczeństwa obywateli, a radykalne redukcje wydatków na pomoc zagraniczną grożą śmiercią głodową dzieci w biednych krajach.

Fiasco DOGE to kolejny z kłopotów Muska. Kampania przeciw samochodom Tesla po jego wejściu do ekipy Trumpa



spowodowała drastyczny spadek akcji jego sztandarowej firmy. Rakiety Starship, którymi ma zawieźć Amerykanów na Księżyc, a potem na Marsa, eksplodują po starcie jedna za drugą. Jego sondáže zadołowały. Za ogromne wydatki państwa Musk obwiniał nie porażkę z DOGE, tylko Republikanów, których uchwalona w Kongresie „wielka piękna ustawa”, poparta przez prezydenta, powiększyła dług publiczny o 3 bln dol. Jego publiczna krytyka rozrzutników wywołała spekulacje, że pokłócił się z Trumpem i z Partią Republikańską,

którą przestanie wspierać wielomilionowymi donacjami.

**W**Gabiniecie Ovalnym prezydent nie szczędził mu jednak komplementów, a Musk odwzajemniał się swoimi. Trump nie przejmuje się marnymi wynikami DOGE – cięcia administracji były mu potrzebne do pozbycia się wrogów w kluczowych resortach i pokazania fanom z MAGA, jaki jest twardy. Rosnące deficyt i dług go nie obchodzą. Musk wykonał za niego brudną robotę i posłużył za wygodny pionirochron, kanalizując gniew tysięcy ludzi wyrzucanych na bruk przez prezydenta. A jako biznesmen będzie nadal potrzebował poparcia Trumpa, bo jego kosmiczna korporacja SpaceX współpracuje z NASA.

Jednak Musk niekoniecznie będzie żałował przygody z DOGE. Pod jego kierownictwem biuro uzyskało dostęp do danych osobowych milionów Amerykanów. Może ich teraz użyć dla rozmaitych brzydkich celów. Do czego jest zdolny, wskazuje wiele sygnałów.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

## Portugalia też

Po doliczeniu głosów oddanych za granicą sprawdziły się przewidywania – skrajnie prawicowa partia Chega (Dosyć!) stała się po przyspieszonych wyborach drugą siłą w portugalskim parlamencie. Wysunęła się przed socjalistów, którzy jeszcze niedawno, rządząc osiem lat, mieli większość absolutną, i rozbiła obowiązujący od półwiecza, od rewolucji goździków, układ naprzemiennych rządów socjalistów i centroprawicy. Antysystemowa Chega powstała sześć lata temu i zaczynała od jednego posła; teraz ma ich 60. Firmuje ją wygadany 42-letni **André Ventura**, prawnik, były seminarzysta i popularny komentator sportowy. Jego partia dobrze się lokuje w nowym ultrapravicowym europejskim pejzażu. Eksploatuje strach przed imigrantami, zmęczenie klasą polityczną (gdzie afera goniła aferę) i zapalne tematy: dotkliwy kryzys mieszkaniowy i słabość opieki zdrowotnej.

Elementem wyróżniającym Chegę na tle innych ultrapravic jest umiarkowana retoryka antyunijna, dyskurs antyromski i zapożyczona od Antónia Salazara hasła „Bóg, honor i rodzina”, odwołujące się do nostalgii za dyktaturą. To pewien fenomen, bo wydawało się, że tamta epoka w Portugalii dawno odeszła do historii. Partia Ventury jest silna w mediach społecznościowych i szczególnie popularna wśród młodych (55 proc. 18–35-latków sondowanych przez



lizboński Uniwersytet Katolicki przymierza się do opuszczenia kraju). Co czwarty z tej grupy wiekowej mieszka już za granicą; co czyni Portugalię krajem o największej emigracji w Europie.

Były to już trzecie w ciągu trzech lat wybory parlamentarne. Premierem pozostał Luís Montenegro. Jego centroprawicowy Sojusz Demokratyczny, zdobywając teraz 91 mandatów, lekko umocnił notowania, ale daleko mu do samodzielnej większości 116 głosów, będzie ją musiał ad hoc organizować, co nie zapowiada stabilnych rządów. Ciężą też na nim zarzuty korupcyjne, a przyspieszone wybory były ucieczką do przodu. Teraz jednak przestały być rozwiązaniem. Co najwyżej przesuną Portugalię – i Europę – o jeszcze jeden krok na prawo.



## Wiek duński

Dania będzie miała najwyższy wiek emerytalny na świecie – 70 lat. Na razie Dunki i Duńczycy przechodzą na emeryturę po 67. urodzinach. Kolejne psychologiczne bariery będą pokonywane stopniowo, rozłożono je na najbliższe piętnastolecie: 68 lat w 2030 r., 69 lat w 2035 r. i 70 lat w 2040 r. Jako pierwsze w tak zaprojektowany system wejdą więc osoby urodzone w 1971 r.

To konsekwentne podążenie tropem dotychczasowej strategii, zgodnie z którą wiek zakończenia pracy zawodowej dostosowuje się do zmian przewidywanej długości życia. Parlament przyjął nowe rozwiązania mimo skarg części obywateli i protestów związków zawodowych. Do tradycyjnie podnoszonych argumentów, zwłaszcza ze strony pracujących fizycznie lub manualnie, dochodzi

i taki, że duńskie podatki i składki są bardzo wysokie. Stąd oczekiwanie, że będzie można na tyle szybko nabyć uprawnienia do świadczenia, by móc możliwie długo prowadzić „godne życie seniora”.

Przesuwanie wieku emerytalnego jest z reguły politycznie kosztowne. O czym w 2023 r. przypomnieli Francuzi, którzy na podwyższenie granicy z 62 do 64 lat przevorsowane przez prezydenta Emmanuela Macrona odpowiedzieli starciami ulicznymi z policją. Ale i tak Francja nie kroczy tu w awangardzie. Obecnie przeciętny wiek emerytalny w Unii Europejskiej to 63,8 dla kobiet i 64,7 dla mężczyzn (w Polsce 60 i 65 lat) – niewielka różnica między paniami i panami wynika stąd, że większość krajów nie robi różnic dla płci. W każdym razie to Europa ma poziomy najwyższe. Górną granicą pozostaje 66–67 lat, nie tylko na północy i zachodzie kontynentu. Po rozwiązanie to sięgnęła też przeorana kryzysami Grecja. W 2027 r. do klubu „67” dołączy Hiszpania.

Globalny standard utrzymuje się znacznie niżej. Wśród ludnych krajów rekordzistami dołu listy z poziomem 59 lat pozostają Bangladesz i Indonezja (w tym drugim kraju limit dla obu płci podniesiono ostatnio 1 stycznia). Polityczną wrażliwość emerytur znają państwa, gdzie władze mają zwyczajowo ciągoty autorytarne. Jak w Turcji (58 lat dla kobiet i 60 dla mężczyzn) czy Rosji (58 i 63). Co ciekawe, poziom 60 lat przy przejściu na wcześniejszą emeryturę utrzymuje także żyjąca długo Japonia. Pełnię świadczeń nabywa się pięć lat później, w praktyce jednak wielu japońskich emerytów nadal pracuje zawodowo, także w pełnym wymiarze. Publiczne systemy emerytalne są skomplikowane, rozróżniają branże (zwłaszcza służby mundurowe), profesje, wielkość firm, liczą staż pracy w latach albo w dniach roboczych. Generalna zasada jest wspólna – na wysokość wypłacanych emerytur wpływa zazwyczaj zamożność społeczeństwa, przepracowany okres i suma składek odprowadzonych w życiu zawodowym.